



Wacław Krupiński

Barbara Krafftówna, czyli święto

Było jak w piosence „A jednak najprościej”, w której Barbara Krafftówna śpiewała „W kawiarni miejsca nie ma”; na spotkanie z wielką aktorką w krakowskiej Cafe Caroline przybył, kto mógł (i wiedział) – m.in. Marta Stebnicka i Żuk Opalski, który był jednym z reżyserów spektaklu „Błękitny diabeł”. Wcieliła się w nim Krafftówna w Marlene Dietrich, czcząc tą rolą 60-lecie swej pracy artystycznej. I był to pierwszy w karierze tej aktorki monodram. „Ja ze

sobą na scenie – to przecież onanizm artystyczny” – mówiła z właściwym sobie dystansem i poczuciem humoru w jednym z wywiadów.

Wspomnianą sztukę oraz następną – „Oczy Brigitte Bardot”, przygotowaną na 80. urodziny aktorki – napisał Remigiusz Grzela i on też ma być autorem wywiadu-rzeki z Barbarą Krafftówną. Wyobrażam sobie (bo o to już nie spytałem), że ukaże się na 70-lecie jej pracy. Debiutowała bowiem w Teatrze Wybrzeże jesienią 1946 roku, pod skrzydłami swego mistrza Iwo Galla i jego żony Haliny. Przywędrowała za nim z Warszawy, gdzie była uczennicą na jego tajnych kompletach, do Krakowa, gdy prowadził tu Studio Teatralne, mieszczące się przy Warszawskiej 5. Galla wspomina do dziś z atencją i od lat zabiega o tablicę pamiątkową, która by honorowała tego człowieka teatru. Nie żyją już inni jego wychowankowie (Mikołajska, Śląska,

Holoubek, Łomnicki), bo pewnie wsparliby te apele, na które ktoś w Krakowie powinien wreszcie zareagować. Zwłaszcza władze PWST, do której budynek należy.

Barbara Krafftówna, genialna aktorka i absolutnie urocza, cudowna kobieta. Nic z gwiazdorstwa, póź, cienia wynoszenia się. Sam wdzięk, bezpośredniość i umiar: Zachwycali się nią Starsi Pano wie, których kabaretu była odrodą, wypiewując ich arcypiosenki: „W czasie deszczu dzieci się nudzą”, „Rzucić chuć”, „Wesoły deszczyk”... Była w jej interpretacjach subtelność, żart, szczypta autoironii i surrealistycznego humoru, co pokazała i podczas festiwalu w Opolu (1968 r.) mistrzowsko wykonaną „Balladą o ogródkach działkowych” (na których nic się nie dzieje). Sama aktorka, co przyznała w Cafe Caroline, dałaby sobie Oscara za interpretację piosenki „Dawnej wiedźmy czar”; przy-

pomniana z płyty wywołała burzę braw i pochwały prof. Stebnickiej, przez lata uczącej wszak interpretacji piosenki w krakowskiej PWST.

Przyjazd do Krakowa zawsze Barbarę Krafftównę „sentymentalnie rozczula”, bo stąd i Gall, i Wojciech Jerzy Has, w którego filmach zagrała. Dziś trudno sobie wyobrazić polskie kino bez jego obrazu „Jak być kochaną”, z mistrzowską rolą Felicji, uznaną na festiwalu filmowym w San Francisco za najwybitniejszą rolę żeńską (nagrodę odebrała aktorka po latach, mieszkając w USA).

To był czarowny wieczór, który – i tu się pochwałę – miałem zaszczyt prowadzić. Zapis z niego, rzecz jasna, PT Czytelnicy otrzymają. Okazja będzie choćby w grudniu; 4 – imieniny aktorki, 5 – urodziny, a 6 – św. Mikołaj. – Od dziecka mam święto przez trzy dni – przyznaje aktorka. My mamy święto, ilekroć obcujemy z jej Sztuką.